



LESZEK RYMAROWICZ

Suchońki z Hołów — pierwszy skrzypek dawnej Huculszczyzny

*Oj, kujet zazulycia tam popid Łychońkij,
Oj, tam warto zaspivaty, de jhraje Suchońkij.*

Skrypka zawędrowała na Huculszczyznę stosunkowo późno, aczkolwiek słowo „późno” jest tu może niezbyt adekwatne. Wszak już w pierwszym poważnym opisie Huculszczyzny, zamieszczonym w znanym dziele Balthasara Hacqueta,¹ na jednej z ilustracji przedstawiono „górskich Rusinów” tańczących w kole z toporkami w rękach właśnie wokół skrzypka. Jednak skrzypce są instrumentem, który dotarł na Huculszczyznę z zewnątrz, w odróżnieniu od fłojery, która temu pasterskiemu ludowi towarzyszyła „od zawsze”. Może za sprawą jakichś trochę nieczystych sił (w co zresztą święcie Huculi wierzyli) skrzypce weszły od razu w głąb ich dusz, a najlepsi skrzypkowie cieszyli się we wsiach nad Prutem i Czeremoszami wielką sławą. Uważani byli także za ludzi mających do czynienia z magią, i to niekoniecznie stojących po „jasnej stronie mocy”...

Pierwszym *skrypalem*, którego nazwisko zostało utrwalone i przekazane następnym pokoleniom, jest zapewne Suchońki z Hołów. Nie odmówię sobie w tym miejscu dodania słowa „tajemniczy” czy też — za Vincenzem — „czcigodny” gazda Suchońki.

Dlaczego tajemniczy? Bo póki co, nic prawie o nim nie wiemy, nikt nie prowadził na jego temat jakiegokolwiek kwerendy archiwalnej czy badań terenowych. Schyłek kariery Suchońskiego łączyć możemy z latami osiemdziesiątymi XIX w., musiał więc należeć do któregoś już z kolei pokolenia skrzypków Huculszczyzny. A dlaczego czcigodny? Bo tak go określa Vincenz i znajduje to odzwierciedlenie w jego literackiej narracji, gdzie postać skrzypka przedstawiona jest wręcz pomnikowo.

¹ B. Hacquet: *Hacquetis neueste physikalisch-politische Reisen durch die Dacischen und Sarmatischen oder Nordlichen Karpaten*, 1794.



Rycina z pracy Hacqueta

Współczesny polski, a od pewnego czasu także ukraiński czytelnik na jedyną wzmiankę o Suchońkim natrafi na pierwszych stronach *Prawdy starowieku* Stanisława Vincenza. Jest to trzecie w kolejności huculskie nazwisko przywołane przez autora. Pierwszym jest oczywiście Dobosz, drugim główny bohater tetralogii Foka Maksymiuk, a trzecim właśnie Suchońki. Dla pełnego obrazu wypada dodać, że Suchońki (jego nazwisko pisze się także jako Suchońkij czy Suchońskij, o czym później) wymieniony został przez Vincenza tylko raz, właśnie na wstępie, i żadnej innej wzmianki o nim w *Prawdzie starowieku* nie znajdziemy.

A oto owa wzmianka. Huculi zgromadzeni na połoninie Kiziej i zapraszani przez Fokę Szumejowego na wesele dziedzica z Krzyworówni wymawiają nazwisko skrzypka z nabożnym podziwem, kapela Suchońkiego jest niewątpliwie magnesem przyciągającym ludzi z najodleglejszych zakątków Huculszczyzny:

Mieszannicy odwrócili uwagę od tego, po co przyszli. Żaden z nich nie gapił się ani na ogony, ani na dojki krowie, na bryndzę ani na rewasz, ani nawet na cielątka, bo na to zawsze czas, a święto ludzkie weselne najważniejsze. Ileż rąk z przodu, z tyłu, z obu

boków wyciągało się do Foki, a on sam obracał się, jak mógł, jedną parą rąk ścisnął każdą rękę, obdzielając wszystkich tak rzetelnie, że przypominał obraz mistrza kosowskiego, cud nie byle jaki, samo „Mychajłowe czudo”, a jak z obrazu widać cud serdeczności. Na tym to obrazie kosowskim ów wielki święty ma tyle rąk w różnym kolorze, jakby go naokoło gałęzie i konary obrosły. I to wcale nie głupio, bo jeśli byle drzewo może mieć tyle rąk, to i człowiek serdeczny, tym bardziej taki, co zaprasza na wesele podług starej prawdy, byłby szczęśliwy, gdyby mu tyle z serca wyrosło, aby podawał naokoło przynajmniej z dziesięć naraz, i to tak konarzyście i tego, aby nikogo z gości nie wypuścić. Po rąk uściskach chór uprzejmości pomrukiwał coś, jeszcze nie wiadomo co. A z niego dopiero coraz śmielsze życzenia wylatywały: „Obyście setki lat doczekali, że tak o nas dbacie”. — „Obyście gazdowali na ziemi, a królowali w niebiosach”. — „Oby cię, synku, Hospodnia ręka strzegła, taj błogosławiła” — dudnił któryś starzec. Z życzeń płynęły słowa uznania grzeczne, serdeczne nawet na zapas, ale w sam raz, bez żadnej poufałości: „Aleście czemni, Foko!” — „Aleście wspaniali!” — „Udałeś się nam, synku” — domruczał ten sam starzec. Gdy już rozgrzali się, uchodziło pytać coraz śmieiej: któryż to kneź-narzeczony? Jakiego rodu? Skąd? Czym się zajmuje? (...) Tym żywiej pytali, kto będzie kucharzyć na weselu i jakie muzyki zaproszono.

Foka wyliczał chętnie, a gdy wspomniał skrzypka Suchońskiego z Hołów, szmer przeszedł przez tłum: „Suchońkij, Suchońkij”. Podniecali się jeszcze więcej, kłopotali się jeden przez drugiego, jak zdążyć na wesele, aby się nie spóźnić. Im dłużej stali, tym swobodniej rozpytywali, nie szczędząc czasu.

Zgodnie z treścią zaproszenia i zapowiedzią z pierwszego tomu *Połoniny*, w tomie ostatnim tetralogii, zatytułowanym *Barwinkowy wianek*, przedstawiono Suchońskiego jako stojącego tuż przy staroście weselnym najważniejszego muzyka, któremu posłuszne są wszystkie inne kapele, huculskie, cygańskie i żydowskie, uświetniające gody w Krzyworówni, które odbyły się w dniu 16 października 1887 r. Oto fragment opisu obrzędu powitania przybywającej do dworu w Krzyworówni panny młodej:

Wokół olbrzymiego gazonu bzu u stóp samego kolumnowego dworu, aż po galerię okrążającą dom od południa, huculskie, żydowskie i cygańskie muzyki wybiły się na czoło powitania. Przed nimi znacznie wysunięty stał starosta weselny Foka Maksymiuk z rodu Szumejowego, witając gości pół śpiewem, pół mową rytmiczną. Obok niego stał stareńki muzykant hołowski, prawnuk watażków, i wygrywał melodię starowieczną z samych zaśpiewów złożoną. Był to słynny Suchońkij, którego nigdy na żadnym weselu nie brakło. Nosił on dawny, do kolan sięgający kozuch szary i bez ozdób, raczej biedny, lecz przeznaczony wyłącznie dla uroczystości. Na dany znak pociągnął na skrzypcach motyw złożony z samych zaśpiewów, przeznaczonych do zaczynania pieśni. Suchońkij powtarzał w milczeniu jeden stary motyw za drugim, a po każdym ustawione w szeregu aż do budynku kuchennego rzesze muzykantów zarówno żydowskich,² huculskich, jak

² Przy tej okazji warto napomknąć o muzyce żydowskiej, nieobecnej w wersji drukowanej *Barwinkowego wianka*, lecz której w notatkach i rękopisie Vincenz poświęcił sporo miejsca.

i Cyganów szczyli się jak gdyby coraz to wystawniejszym motywem. Do tych motywów Foka pół deklamował, pół wyśpiewywał, zduszając zagięcia melodii od muzyki w kierunku uroczystej przemowy, wygłaszał słowa powitania. A po każdym wierszu Suchońkij rozwijał którąś ze swoich prastarych melodii. Po końcu każdej muzyki powtarzały swoje dźwięki bądź to za porządkiem, bądź wszystkie naraz. (...) Niektóre refreny powtarzały się w długim szeregu aż po budynek kuchenny...

Nie mniej ważną rolę przypisał Vincenz Suchońkiemu w obrzędzie pożegnania gości weselnych:

Naprzeciw pana Władysława, na środku krętej dróżki wjazdowej stanął Foka, obok niego stary skrzypek z Hołów, Suchońkij. A nieco dalej po obu bokach ustawiły się w półkolech niezliczone wprost rzesze muzykantów: skrzypkowie i cymbaliści huculscy, cała żydowska i dwie cygańskie kapele.

Na dany znak Suchońkij rozpoczął przeciągłą hołowską nutę opowieściową. Potworzył ją kilka razy wśród ciszy, a potem przeszedł do bardziej rześkiej kolędy starowiecznej. Pod tę nutę Foka wpół wygłaszał, wpół śpiewał słowa pieśni pożegnalnej. (...) Prawnuk watazków hołowskich Suchońkij, jeszcze poważniejszy niż zwykle, wpastrywał się w Fokę siwymi oczyma z przejęciem, niemal surowo, a skrzypki jego szły uważnie za każdym słowem. Refrenów kolędowych nie śpiewano tym razem. Gdy Foka kończył zwrotkę, Suchońkij dogrywał takt melodii. W przerwie zaś powtarzały cały refren wszystkie kapele razem lub na przemian. Przeważały cymbały. Wyperlały refren jak natrafiwszy na wywróconą ławicę piachu, marszczy się lekko topiel Czeremoszu na żwirach czystego dna. (...) A po skończeniu na całym podwórzu zagrzmiały liczne starowieczne pistolety i nakryły dymami cały dziedziniec...³

Nie dziw się, czytelniku, że tak epicko zarysowana przez Vincenza postać i opis koncertu, który można śmiało porównać z opisem koncertu Jan-kiela z *Pana Tadeusza*, musiały mnie zainteresować. W ciągu kilku ostatnich pobytów pod Czarnohorą, w luźnych i oficjalnych rozmowach ze „starymi Hucułami”, ale także muzykantami i miejscowymi naukowcami, usiłowałem dowiedzieć się czegoś konkretnego na temat owego mitycznego skrzypka. Niestety, bezskutecznie. Zarówno w Werchowynie, współczesnych Hołowach, jak

Otóż tą najlepszą orkiestrą, grającą „dla panów” była orkiestra Szpilbauma, „którego sławą było, że w każdej melodii, w każdej mowie muzycznej i w każdym ruchu taktu, tak czupurnie zaczynał, jakby zbierał się sięść na cztery konie naraz. (...) Pan Szpilbaum rozpyływał się w uśmiechach i zaraz jakichś pięćdziesięciu młodzieńców na woskowej podłodze pawilonu puściło się w hohubce. (...) ...bo wszyscy Wołosi wolnego rodu zaczęli wesela mazurem. Mazurem sąsiedzkim, mazurem polskim, a przecież wołoskim”. Kulminacyjnym tańcem na godach w Krzyworówni był więc mazur, do którego przygrywał Szpilbaum, podobnie jak Jankiel przygrywał w mickiewiczowskim Soplicowie do poloneza. I Vincenz w notatkach ocalił również przyspiewkę: *Pane Szpilbaum, pobratymie, oj ty wirna wiro, bez tebe nam ani żytja, ny tanec ne myhij*.

³ S. Vincenz: *Barwinkowy wianek*. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1983, ss. 445–446.

Fragment litografii T. Rybkowskiego *Huculskie wesele*

i w stanowiących ośrodki kultury i tradycji huculskiej Krasnoili czy Jabłonicy żadna z przepytanych przeze mnie osób, w tym znani regionaliści Władysław Synitowicz (szef Teatru Huculskiego im. Hnata Hotkewycza) i Iwan Droniak (twórca muzeum regionalnego w Jabłonicy), nic o Suchońkim nie wiedzieli.

Suchońki nie jest też wspomniany w jakimkolwiek współczesnym mu dziele o Huculach. Począwszy od Witwickiego i Kolberga, poprzez Szuchewicza i Kolesę, a na licznych XIX-wiecznych relacjach z podróży po Huculszczyźnie kończąc. Ani słowa o Suchońkim nie ma także w ostatnio wydanej, prawie pięćsetstronicowej monografii Igora Maciejewskiego.⁴ Dziwna sprawa. Nic, kompletnie nic!

Czy więc vincenzowski Suchońki w ogóle istniał? Skąd wziął się na kartach książki? Niespodziewanie w 2012 r. otuchy dodała mi rozmowa z Romanem Kumłykiem. Ten najbardziej utytułowany skrzypek współczesnej Huculszczy-

⁴ I. Maciejewskyj: *Muzyczni instrumenty Huculiw*, Winnica 2012.

zny, zawodowo zajmujący się też, poprzez swoje muzeum, historią muzyki na Huculszczyźnie, zapytany o Suchońskiego długo się zastanawiał i wyraźnie zasmucił, że nie może w moich poszukiwaniach pomóc. Ale po przywołaniu pierwszych słów śpiewanki stanowiącej motto tego artykułu twarz pana Romana się rozjaśniła i całą śpiewankę, aczkolwiek w nieco zmienionej formie, zaśpiewał z pamięci, wspominając, że jest to znana mu z dzieciństwa śpiewanka jasieniowska i że słyszał ją jeszcze od swojej matki.

Na niezastąpionej przedwojennej mapie WIG (arkusz „Jasieniów Górny”) wzgórze w widłach Czeremoszu i Riczki pomiędzy Jasieniowem a Diduszkową Riczką (Krasnoilą) nosi nazwę ni mniej ni więcej, tylko Łychońki. Zapytani o Łychońki okoliczni mieszkańcy bez wahania wskazują właśnie to wzgórze. O kukułkach – *zazułyciach*, których tam nie brak, nie trzeba chyba wspominać. A więc?...

Czyżby recytowane z pamięci i zachowane w pieśniach ludu dzieje poprzednich pokoleń, tradycja przekazywana w formie opowiadań i śpiewu, tak charakterystyczna dla kultur archaicznych, wykazała w tym przypadku może po raz ostatni przewagę nad tym, co zapisane, czy jak powiadał Vincenz — zakarbowane? Zacząłem więc z większym przekonaniem prowadzić poszukiwania i niniejszym dzielę się z czytelnikami „Płaju” owocami tego prywatnego „śledztwa”.

Pierwsze z wielu zdziwień przeżyłem, gdy przekonałem się, że w przedwojennym wydaniu *Prawdy starowieku*⁵... o Suchońkim nie ma żadnej wzmianki! Zacytowany na wstępie fragment z wydania PAX z 1982 r. w wersji przedwojennej brzmiał zupełnie inaczej:

Temu to grzecznie, czemnie was prosimy, zapraszamy! Kogo zobaczycie, proście, całe góry proście! Powiedzcie, że pan, didyczka i sam Foka jasieniowski zaprasza. A kto z innych połonin ciekawy — przekazujcie — niech się zatrzyma koło Czardaka, ja tam ludzi będę traktował i zapraszał na wesele. (...) Ludzie ze spokojnym zadowoleniem gwarzyli, rozprawiali, wypytując z zainteresowaniem o szczegóły. Niektórzy żalowali, że nie będą mogli przybyć z tych czy innych powodów. Inni wypytywali o nazwisko i pochodzenie „knezia” — narzeczonego.

Czyżby więc Stanisław Vincenz w czasach, kiedy mieszkał na Huculszczyźnie i „nabywał się” przez całe pięćdziesiąt lat z jej kulturą i tradycją, a nade wszystko z ludźmi tam żyjącymi, nie słyszał nic o Suchońkim? Czy dowiedział się o nim dopiero na powojennej emigracji? Wszak ostatni z tomów *Połoniny* gdzie opisana jest postać i gra Suchońskiego, powstawał już w Uriage-les-Bains,

⁵ Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1936.

(Huculka) starowyćka Suchońki

(Hołowy), [Michał Karabczuk l. 64, skrzypce, Dmytro Fedro Karabczuk syn l. 26, skrzypce] (śpiew, I skrzypce, II skrzypce)

♩ = 96

Oj, ku-jet za-zu-ły-cia tam po-pid Ły-choń-kij,
o, tam war-to za-spi-wa-tu, de jhra-je Su-choń-kij.

Oj, kujet zazułycia
tam popid Łychońkij,
o, tam warto zaspiewaty,
de jhraje Suchońkij.

Zapis huculki Suchońskiego z pracy Mierczyńskiego

a potem w Grenoble, przygotowany był do druku przez syna pisarza, a wydany dopiero po śmierci autora, w 1979 r.

Na to pytanie odpowiedzieć pozwolił mi przypadek. Wiosną 2012 r., po długich poszukiwaniach i przy pomocy wielu życzliwych ludzi udało się odnaleźć nigdy niepublikowany tekst Stanisława Vincenza — słowo wstępne do *Muzyki Huculszczyzny* Stanisława Mierczyńskiego.⁶ Okazało się, że po wielu wojennych i powojennych perypetiach ocalony z pożogi Powstania Warszawskiego maszynopis oraz zapiski odręczne Mierczyńskiego spoczęły bezpiecznie

⁶ *Muzyka Huculszczyzny*, zebrał Stanisław Mierczyński, przygotował do druku z rękopisu, skomentował i wstępem opatrzył Jan Stęszewski, Polskie Wydawnictwo Muzyczne 1965.

(Huculka) starowyćka Suchońki

(Hołowy), [Michał Karabczuk l. 64, skrzypce, Dmytro Fedro Karabczuk syn l. 26, skrzypce]

(I skrzypce, II skrzypce)

♩ = 96

v.

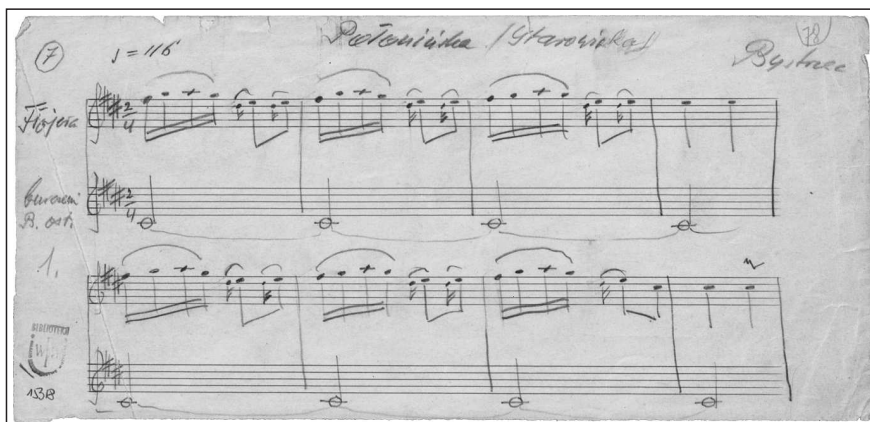
Inna huculka z tejże pracy

nie w zbiorach muzykaliów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Dodajmy — w prostej linii jest to około kilometra od miejsca ostatniego spoczynku Stanisława i Ireny Vincenzów. Dziwne zrządzenie losu...

W tym kilkustronicowym maszynopisie, sygnowanym przez autora: *Stanisław Vincenz, Bystrzec pod Czarnohorą 20 VI 1939*, nazwisko Suchońskiego wymienione jest aż dwa razy, i to z najwyższą czcią. Warto wspomnieć, że zakrojona na szeroką skalę praca Mierczyńskiego finansowana była ze środków Funduszu Kultury Narodowej poprzez Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, którego działaczem był Vincenz. Mierczyński docierał, być może nawet w towarzystwie Vincenza, do najstarszych i najbardziej znanych muzyków huculskich. Nie tylko notował melodie, ale starał się także zapisywać informacje o grających i proveniencji utworów. No i oczywiście grał na skrzypcach razem z Hucułami, tak jak kilka lat wcześniej w Zakopanem z Bartusiem Obrochtą. Wiemy, że gościł przez jakiś czas u Vincenzów w Bystrzcu. Przy wotrze grały zaproszone kapele, Mierczyński na gorąco robił notatki, przepisywane następnie na arkusze czystopisu właśnie w domu Vincenza. I zarówno te odręczne, robione być może przy migoczącym świetle watry notatki, jak

i czystopis Mierczyńskiego jakimś cudem przetrwały wojenne i powojenne zawieruchy. Trzymając w ręku te pożółkłe karty w pięciolinie, miałem wrażenie, że pachną wciąż dymem watry spod Czarnohory, a niektóre noszą jeszcze ślady kuleszy, bundzu i huślanki, którymi gości częstował gospodarz...

Tekst „Słowa wstępnego” ze wzmianką o Suchońkim Vincenz pisał „na gorąco”, pod wrażeniem ogromu pracy Mierczyńskiego i jego fachowości (wszak nieco wcześniej ten sam autor wydał pomnikową *Muzykę Podhala* ze wstępem Karola Szymanowskiego). „Z jaką radością poznawałem dawno nie słyszone melodie, odgrzebane przezeń gdzieś na Hołowach, a tak wiernie oddane, jakby je grał sam czcigodny mistrz Suchońkij” — pisał Vincenz.



Odręczne notatki Mierczyńskiego

Wydaje się więc, że nazwisko Suchońskiego Vincenz poznał, a może przypomniał sobie z dawnych, dobrych czasów, gdzieś w latach 1934–1939, kiedy pomagał Mierczyńskiemu organizacyjnie i merytorycznie w zbieraniu materiałów i słuchał muzyków zaproszonych do gry. W materiałach Mierczyńskiego zachowały się zapisy dwóch „starowickich huculek Suchońskiego”, granych i śpiewanych przez Michała Karabczuka (l. 64) i Dmytra Fedia Karabczuka syna (l. 26) z Hołów. Jednej z huculek towarzyszy zresztą cytowany na wstępie dwuwiersz o Suchońkim.

Pamięć o Suchońkim zachowała się więc w melodiach, śpiewach i w pamięci najstarszych muzyków huculskich grających w Hołowach czy Bystrzcu. Taką okrężną niejako drogą dotarła po wielu latach także do Vincenza, który był pod ogromnym wrażeniem tej muzyki. Można przypuszczać, że opowieści snute przy bystrzeckiej wiatrce przez huculskich muzyków zapadły pisarzowi tak głęboko w pamięć, że później, już na emigracji, nie tylko poświęcił Su-

chońkiemu duży fragment *Barwinkowego wianka*, ale nawet przy okazji gruntownej przeróbki *Prawdy Starowieku* przed jej powtórным wydaniem wplótł nazwisko Suchońkiego w pierwotny tekst.

Okazuje się jednak, że to nie wszystko, co możemy powiedzieć na temat mitycznego Suchońkiego, bowiem postać tę, i to tak barwnie, jakby ją widział na własne oczy, opisał Petro Szekeryk-Donikiw w powieści *Dido Iwanczik*. Warto przypomnieć, że powieść tę ówczesny wójt Żabiego napisał w ostatnich latach przedwojennych (zresztą podobno z inspiracji Vincenza). Gotowy już maszynopis, który sfinansowany został (również podobno) przez Lejzora Gertnera, został wiosną 1940 r. ukryty z obawy przed Sowietami przez żonę Szekeryka, Paraskę. Sam zaś Petro wkrótce potem został wywieziony na Syberię, skąd już nie powrócił.

Wydobyty dosłownie spod ziemi maszynopis Szekeryka-Donykiwa został opublikowany w całości dopiero w roku 2007.⁷ Zapoznajmy się z fragmentami, w których występuje Suchońki. Dotyczą one wesela sprawionego przez Kostjuków i Botików w Riczce Diduszkowej (czyli Krasnoili):

Za stołem w lewym rogu siedział na wielkiej, przewróconej do góry dnem konwi główny skrzypek Suchońki, dziadek zeschły jak szczapka i biały jak mleko. Wiadomo, że nikt pięknie od niego nie zagrał gazdom do śpiewania przy horyłce starowičkih melodii. I to nie tak po cygańsku, jak siekają i drobia obecni muzycanci, ale wodził smykem po strunach statecznie i przeciągle. Powoli grał wszystkim starowiಕ್ಕೆ, bogackie melodie. (...)

Haczykonosy Hryć Belmega z Riczki Diduszkowej nie zapomniał i o horyłce dla stareńkiego muzykanta i zaśpiewawszy mu: „Oj, kujet zazulycia tam popid Łychońkyj, a tam warto zaśpiwaty, de jhraje Suchońkyj” — częstował go tak, aby muzykant nie przerywał gry. Suchońkyj chwytał zębami kubek z horyłką, przechylał w tył głowę, opróżniał kubek, nie przestając grać, podawał go zębami z powrotem Belmedze, dziękował skinięciem głowy, i przekrzywiwszy głowę, aż policzkiem dotykał skrzypiec, grał gościom za stołem najpiękniejsze, starowiಕ್ಕೆ melodie. (...)

Botikowa kapela, która przybyła z propojem⁸ mierzyła się w grze z Kostjukową, która grała już weselnikom. Obaj główni muzycanci wystąpili naprzeciw tłumowi i stojąc jeden naprzeciw drugiego przed całym narodem, grali zawzięcie, nie zwracając uwagi na nic, tylko na to, która kapela dłużej i piękniej będzie grać gościom do tańców i śpiewanek. I to tak, żeby wszystkim się podobało. Ale zmagali się ze sobą w grze głównie dwaj skrzypkowie. Najlepszy znawca starowičkih melodii, stareńki, wysuszony, chuderlawy dziadek Suchońki i specjalista od nowomodnych melodii do tańca i śpiewanek

⁷ P. Szekeryk-Donykiw: *Dido Iwanczik*, Wydawnictwo „Huculszczyna”, Werchowyna 2007 (tekst w moim swobodnym przekładzie — LR).

⁸ *Propoj* — orszak towarzyszący kneziowi (panu młodemu), który z własną muzyką przybywał do domu weselnego kniahyńi. Spotkaniu młodej pary i ich orszaków towarzyszyło wiele zwyczajów.

Hnat Gaweć, żabiowski młodzieniec, po ojcu cygańskiego rodu, czarniawy i pociągły na twarzy. Jednak wokół muzyki Suchońskiego tańcować został mało kto, chyba tylko stare dziady, które ruszały się pomaleńku pomiędzy młodzieżą jak spróchniałe kłody wśród młodnika. A całe młode pokolenie, jakby zakłęte, poszło tańcować koło skrzypka Gawecia, który grał melodie bystre jak górskie potoki, najlepsze do bujnych tańców i kurażystych śpiewanek.

Gdy Gaweć „przegrał” Suchońskiego, to nawet mu się nie uklonił, tylko dalej grał ze swoją kapelą tak kurażystycznie, że tancerze tańczyli na rozległej carynce do upadłego, do bólu, nie zważając na to, że śnieg sięga im aż po kolana. Jak to zobaczył Suchoński, schował skrzypkę pod pachę, skurczył się jakby od mrozu i wymknął się spośród swojej muzyki, zostawiwszy ją grającą pod przewodem Gawecia. Uciekał z chaty okryty hańbą, tak jak odegnany od stołu i skopany pies. A Gaweć ze swoją muzyką grał gościom, tak jakby odchodził od rozumu. Skrzypka w jego rękach śpiewała tak, jakby grał na liściu, a cymbały zawodziły tak dziwnie jak niauki na Rozhirie,⁹ wabiące do siebie młodych leginiów na kochanie. A fujarka to mało nie trzasnęła z wysilenia. (...)

W propozu za stołem na miejscu Suchońskiego siedział nowy muzykant Gaweciuk i grał i gazdom, i gażdzinom, i ich dzieciom do śpiewu. Bo przegrał swoją muzyką Suchońskiego i dlatego to miejsce należało się jemu. Z sieni zaś urażony Suchoński złym okiem spoglądał przez drzwi do izby za stół, na nowego muzykanta, bo stała się mu wielka krzywda, że na starość został poniżony przez tego żółtodzioba. Tak zezłościł się na Gawecia (...), że ktoś inny potrafił pokonać jego grę, i to jakaś żabiowska wywłoka. Ale Gaweć nic sobie z tego nie robił. Nawet nie pomyślał, że w sieni czai się na niego wykrzywiony Suchoński, i hardo grał wszystkim do śpiewanek. A Suchońkiemu ze wstydu lice płonęło jak żar. I aż mu nogi drżały, bo to pierwszy raz w życiu mu się przytrafiło, że w grze inny skrzypek potrafił go tak po prostu zatknąć za pas. I to taki bezduszny, że jak go już przegrał, to nawet nie raczył go pozdrowić. Uznał jego, Suchońskiego, za nikogo. Aż mu w oczach pociemniało, gdy zdał sobie sprawę, że to zaczyna gasnąć jego muzykancka gwiazda. Robiło mu się przed oczyma raz ciemno, raz jasno — gdy poczuł w sercu, że to już zaczęła przygasać świeczka jego muzykanckiej sławy. (...) Podrapał się w swoją kudłatą głowę i tak gniewnie nią poruszył, że aż włosy rozwiały mu się na wietrze. Splunął na ziemię. Pewnie chciał plunąć aż za stół, w twarz Gaweciowi, ale powstrzymał się, bo nie wypadało mu się ośmieszać przed narodem, że mści się za to, że Gaweć gra lepiej od niego. I tak to by nic nie zmieniło, bo jak go tamten przegrał, to stał się głównym weselnym muzykantem. Przecież niegdyś i on, Suchońki, niejednego muzykanta starszego od siebie pokonał grą i nigdy nikt na niego nie splunął! (...)

Suchońkiemu naraz błysnął w głowie inny pomysł, jak tu się pomścić na Gaweciu za zniewagę, i to tak, aby wszystkim się wydawało, że to on znowu wygrał, i że to Suchoński Gawecia, a nie Gaweć Suchońskiego na tym weselu rzucił sobie pod stopy. Aż się z tego pomysłu zaśmiał czortowskim uśmiechem i zacisnął pięści, jakby szykując do bitki. Przez zęby (już trochę zjedzone) wycedził: „Czekaj ty cyganie pusty, ty żabiowcu przekłęty! To jeszcze nie tak będzie, jak ty sobie myślisz, to jeszcze nie tak łatwo powalić

⁹ Niauki to huculskie nimfy wabiące młodzieńców po lasach, niektóre zatańczowały ofiarę na śmierć.

na ziemię starego muzykanta Suchońkiego. Oj to nie tak, ty sarako, ty tę noc jeszcze popamiętasz, zobaczysz co to znaczy mnie, głównego skrzypka, poniżyć (...), za nic mieć”. Jego stara, pożółkła twarz rozjaśniła się mściwym uśmiechem, a gdy patrzył na Gawecia, oczy zaświeciły mu się jak głodnemu wilkowi na widok owcy. I szybko wyszedł na dwór.

Jak wychodził z chaty, to naród, choć pijany, potrafił uszanować swojego dawnego głównego skrzypka, bo robili mu przejście jak popowi w cerkwi. Ale gdy wyszedł z sieni na dwór, to go już nie zauważali, bo tańczyli tak bujnie jak wichry na Czarnohorze i nie mieli jak się za nim rozglądać.

Główny muzykant Hnat Gaweciuk siedział hardo na konwi pod ścianą sieni. Zaplótł nogi (żeby nikt nie przejął jego gry) i tak gęsto siekł smyczkiem po strunach swoje cygańskie melodie, że tancerze aż ustawiali w tańcu, para buchala z ich pleców, a w świetle łojowych kaganków głowy wyglądały jak parujące garnki. Suchońki zaś, jak tylko trochę otrzeźwiał na mrozie i rozumiał, że wszyscy chwalą tylko Gawecia, a o nim nikt już nawet słowem nie wspomina — to ze złości aż zazgrzytał zębami. „Zaraz, pusty Cyganie, nie tak cię będą chwalili!”. I stojąc w progu, przeciągnął wzrokiem po strunach gaweciowej skrzypki i ruszając palcami lewej ręki przy rzemieniach czeresa,¹⁰ coś pod nosem zaszeptał — aż Gaweciowi pękły naraz wszystkie struny, jakby ktoś je przeciął nożem.

Taniec od razu ustał, a Gaweć aż złapał się za głowę, bo do tej pory jeszcze nikt mu tak nie urwał strun! Bo choć był młody, to przecież wiedział już dobrze, jak urywać struny innym muzykantom. Zrozumiał od razu, że trafił na niesamowitego, bo tamten potrafił urwać mu struny, chociaż on sam miał przecież zamówioną obronę swojej skrzypki. I chociaż był czarniawy, to pobladł ze strachu, bo w mig zrozumiał, że to nie był żart, że ktoś na niego rzucił urok. Tylko za co? Że to Suchońki, to mu nawet mu do głowy nie przyszło, bo jak go już tak łatwo przegrał, to myślał, że to było jakieś biedaczysko, a nie człowiek. Tak że go nawet nie pozdrowił.

A Suchońki wyszedł z chaty na dwór, wlaź na worynię, zdjął z kilji huźwę¹¹ i trzęsąc kiljami, przymawiał: „Ty chłopie prostacki, Gaweciuku pusty, i co ty sobie teraz myślisz? Dlaczego nie grasz? Graj albo pieniądze oddaj gaździe, co cię najął gościom grać! My cię tu zaraz nauczymy, żeś śmiał nam Suchońkiego poniżyć, to nasz główny muzykant, a nie ty zawłoko, bo Suchońki nigdy nie przerwał tańca dla zbytków tak jak ty, paskudo paskudna!”.

I zaraz w chacie dał się słyszeć rumor, bo tancerze ściągnęli Gawecia z konwi i włączyli po izbie za nogi. Ale Suchońki nie chciał jednak, żeby Gawecia za bardzo znieważyli, lecz tylko trochę, i chciał mu pokazać, że choć jest już stary, to jednak wielki muzykant — toteż podarował mu bójkę i zaczął go bronić przed pijanicami. „Hej, stójcie! Nie bijcie tak bardzo biedaka, bo na śmierć zabijecie. Puśćcie go het, bo

¹⁰ Czeres — szeroki skórzany pas, opatrzone licznymi kieszonkami i rzemieniami, nieraz bogato zdobiony, wraz z skrzyżowanymi na piersiach i plecach rzemieniami, na których zawieszano torbę i róg z prochem, pełnił funkcję swoistego pancerza.

¹¹ Worynia to charakterystyczny typ ogroduzenia używanego na Huculszczyźnie. Poziome żerdzie wspierają się na wbitych w ziemię parami wysokich słupach (*kilja*) związanych łykiem (*huźwa*).

niewola ciężka czeka was za tego pustaka, honorem nadętego!”. Jak tylko Suchońki skończył mówić i przestał trząść słupami woryni, to we wnętrzu ucihło, a jak wbiegł do chaty zobaczyć, jaką szkołę dał Gaweciowi, to już go pijanice nie bili, tylko tarosili i przrzucali między sobą na środku izby jak wrony żabę.

Gdy zobaczyli Suchońskiego na progu, to wszyscy zaczęli go prosić, żeby znowu przyszedł im grać. Wzięli go na ręce i posadzili na Gaweciowym miejscu na konwi, zaraz pod obrazami. Pokrwawiony i rozczochrany Gaweć jak niepyszny poszedł na dwór, naprawiać porwane struny. A Suchońki z młodzieńczą ochotą zaczął na nowo pysznie grać starowickie melodie do tańca, zaś tancerze wychwalali go aż pod niebiosa, że nie ma nikogo, kto by piękniej grał na skrzypkach.

Nietrudno zauważyć, że Suchońki w opisie Szekeryka jest zupełnie inną postacią niż w opisie Vincenza. To człowiek z krwi i kości, i to bynajmniej nie o kryształowym charakterze. Który Suchońki jest w takim razie prawdziwy? Czy postać muzykanta jest wytworem fantazji, czy też literacką wizją pisarza, który przed napisaniem na emigracji części *Barwinkowego Wianka* mógł nie wiedzieć o nim więcej, niż napisał w czerwcu 1939 r. w Bystrcu?

I tu kolejne moje zdziwienie. Okazuje się, że już przed wojną Vincenz wiedział o Suchońkim mniej więcej to samo, co Szekeryk. Otóż jeszcze przed opuszczeniem na zawsze Huculszczyzny (przypomnijmy, że nastąpiło to w maju 1940 r.) pisarz na pewno zapoznał się z tekstem Szekeryka, i to prawdopodobnie sporządzonym już w maszynopisie. A na pewno znał przytoczony powyżej opis Suchońskiego, bowiem w przechowywanych w Bibliotece im. Ossolińskich brulionach,¹² przeniesionych przez pisarza na plecach na Węgry przez granicę w zaśnieżonej Czarnohorze, bardzo niewyraźnym pismem, widocznie w pośpiechu, zanotował streszczenie niektórych fragmentów *Dida Iwanczika*. W notatkach tych podane są nawet numery stron, z których zaczerpnięto cytaty. Być może pisarz czytał maszynopis w ostatnich dniach przed ucieczką, w strachu przed powtórным aresztowaniem, notując gorączkowo co cenniejsze fragmenty i wyrażenia. Niewiele zdań da się w całości odczytać, pojedynczych wyrazów znacznie więcej. Notatki te obejmują wesele Kostjuka, jest tam o picciu horyłki przez Suchońskiego, o jego oburzeniu, o rozstępowaniu się ludzi, gdy Suchońki wymyka się z chaty. Da się odczytać fraza: „czy nie dopała się świeczka jego sławy”. Niektóre wyrażenia gwarowe Vincenz zanotował dosłownie, jakby pozostawiając ich przetłumaczenie na później. Jest to np. wyrażenie, którego sam przez dłuższy czas nie rozumiałem: *sprawotoka pli-jechaw po strunach skrypci*, co przetłumaczyć można: „statecznie, przeciągle przesuwiał smykiem po strunach”.

¹² Biblioteka Zakładu Naukowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 17374 II.

Wiemy również, że Suchoński miał gościć na kartach ostatniego tomu *Poloniny* także w innych scenach. Świadczą o tym luźne szkice i notatki autorskie do *Barwinkowego wianka* oraz nie włączony do ostatecznego wydania, a istniejący w maszynopisie fragment zatytułowany „ruch taneczny”:

Jakby nie było nic ważniejszego, jak wszcząć ruch taneczny i to wokół każdego barwinkowego wianka osobno. (...) Naprzód pod rękę z samym starostą weselnym, który już czekał, [panna młoda] udała się do smrekowego pawilonu, który był zatłoczony tancerzami i tancerkami huculskimi i otoczony trzema muzykami. W środku smrekowego budynku złotodajnego i wonnego stała staruszka niemal cienista, która od wielu lat zazwyczaj po wielu weselach zaczynała tany. Zwano ją Pałahnica Czuprejowa. Pałahnica zaledwie postawiła krok, a już wszystkie muzyki, a tym bardziej tancerze zelektryzowali się, „Pałahnico luba duszko, cziczana staruszko, byś diżdała dwista roki, a my z tobów lubko”. Pałahnica uśmiechała się tym samym delikatnym uśmiechem, który ją wślawił, bo uśmiech ten budził tany, budził serca i budził wesele. Lecz mowa jej była bardziej szeptana niż mówiona. Z szepcienia można było dosłuchać się: „Dziateczki lube, ja jestem szczęśliwa, nie wy, że mogę poprowadzić pierwszy taniec dla was, a dla mnie ostatni...”.

Doszukamy się w tych notatkach także i opisu Suchońskiego, jednak nieco mniej „spizowego” niż we fragmentach, które poszły do druku:

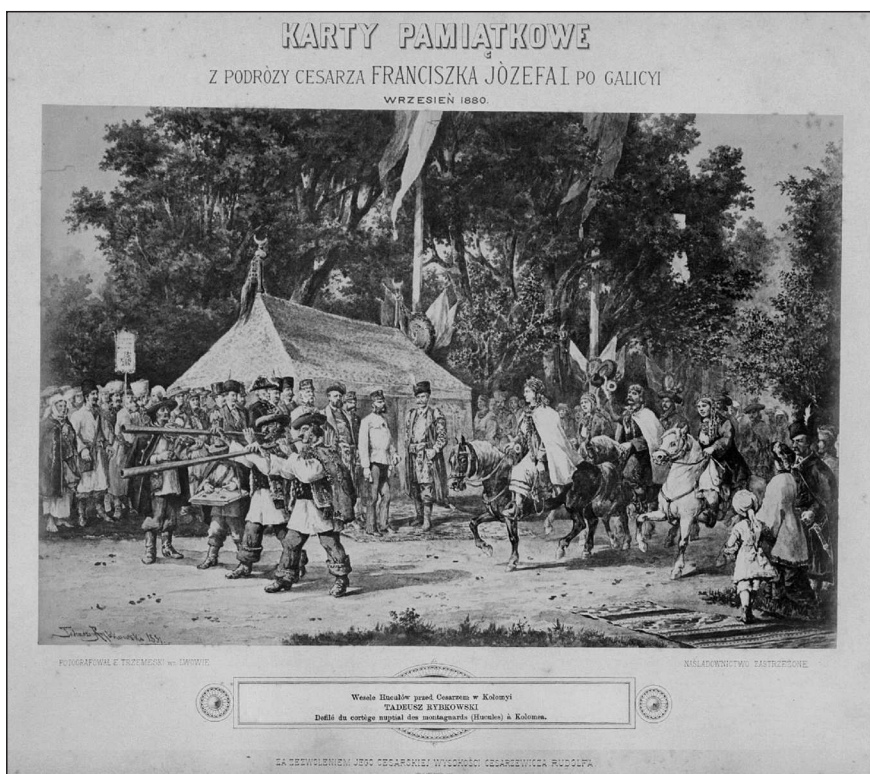
Foka podał rękę Pałahnicy i odprowadził ją ku fotelom, tam gdzie siedzieli najpoważniejsi: ks. Biskup, pani Zuzanna, ojciec panny młodej. Z muzykantów pozostał koło siedzących jedynie Suchońkij. Ożywił się i urozmownił, gdy ujrzał staruszkę. „Ach, Pałahniczko-cziczko — mówił cedząc słodko — ileż to my wesel razem przeżyliśmy. No i doczekaliśmy się, że te małe pańskie bachorzęta tańczą lepiej od nas. A kiedyś ha-ha — nie było nad Pałahnicę i nie było nad Suchońkoho”.

Jak więc widać, postać Suchońskiego jest świadomą kreacją autora *Poloniny*, stworzoną zapewne w jakimś charakterystycznym dla Vincenza dydaktycznym celu. Nie wiadomo jednak do końca, jaką rolę Vincenz wyznaczyłby skrzypkowi, gdyby wystarczyło mu czasu i *Barwinkowy Wianek* zdołał napisać do końca. Może Suchoński miał być symbolem jedności ducha i tradycji Rusinów / Ukraińców i Polaków, symbolem idei jagiellońskiej? Jak mówi w książce pan Władysław:

— Naszą Rzeczpospolitą wskrzesiły nam nasze gody. I dalej jeszcze wiodą nas, właśnie gdy się żegnamy, do tej, co najoddalniejsza i najbliższa. Co zowie się Rachmańska kraina. Żyje Rzeczpospolita duchów, czuwa nad nami. Za to wszystko dzięki wszystkim nam goście, wam gospodarze. I tobie Wierchowino, Ojczyzno ty nasza, tobie siostró-Ukraino pod skrzydłami Archanioła, tobie moja Litwo i tobie Matko wspólna, córko Słowa!

— Panie Ładysławie — odezwał się Foka — to wasze tylko prawo tak krasno howoryti. — Bo co robicie, wszystko jest piękne.

(...) Któż by zdołał opisać, jak obecni wpatrywali się w pana Władysława, czekając na jego słowa, słuchając jego słów. (...) Dryndiuk zamykając zamglone bielmem oczy szeptał coś, a przy tym jakieś błogosławieństwa rękami lepił magicznie. A Suchońkij co raz popatrzył na pana Władysława, to wodził palcami po skrzypkach. Miast skrzypek jego oczy jastrzębie napępniały się łzami...¹³



Wesele Huculów przed cesarzem w Kołomyi (heliograviura z obrazem T. Rybkowskiego)

Nie wiemy czy Suchońki został uwieczniony na jakiejś fotografii, sztychu czy obrazie. Fotografia w góry však dopiero zaczynała docierać. Ale kto wie, czy na heliograviurach z lat osiemdziesiątych XIX w. Dutkiewicza czy Orensteina między innymi Huculami nie zobaczylibyśmy postaci bohatera tej opowieści.

A może galicyjska publiczność miała okazję poznać hołowskiego muzyka podczas głośnej wystawy etnograficznej Pokucia w Kołomyi, którą znac-

¹³ Vincenz, *Barwinkowy wianek*, s. 447.

nym nakładem urządzono w 1880 r.? Niestety, chyba raczej nie. Jak pisał Marceli Turkawski w artykule *Wspomnienia wystawy etnograficznej Pokucia w Kołomyi* zamieszczonym w „Kłosach”: „Szkoda wielka, że komitet nie zamówił sędziwego śpiewaka z pod Czarnohory, co by od czasu do czasu przygrywając na wystawie, zapoznawał obcych i z daleka przybyłych rodaków z całym bogactwem ludowej poezyi Hucułów”.

A może Suchońki przygrywał podczas prezentowanego Najjaśniejszemu Panu Franciszkowi Józefowi wesela huculskiego w trakcie jego wizyty w Kołomyi w dniu 15 września 1880 r.? *Pro domo sua* przyjmijmy, że tak właśnie było. Na znanym obrazie Tadeusza Rybkowskiego *Pochód wesela huculskiego przed cesarzem w Kołomyi* przedstawiony jest stojący nieopodal cesarza stary skrzypek, ubrany w sięgający do kolan kozuch, który wygląda na osobę nadającą ton całej weselnej muzyce. A może to właśnie ta malarska wizja, znana Vincenzowi z wersji obrazu Rybkowskiego powielanej w galicyjskich dworach w formie czarno-białych heliograviur, na których kozuch skrzypka wygląda na szary, była podstawą wizji pisarskiej rozwiniętej w cytowanych na wstępie fragmentach *Barwinkowego wianka*? Możliwe...

Suchońki obok dobrego Franciszka Józefa? Taka legenda Suchońkiemu na pewno się przyda.

Mam nadzieję, że ten szkic pozwoli przywrócić pamięci skrzypka Suchońskiego, a może zachęci profesjonalistów do pogłębionych badań nad tą postacią.